

Gdzie diabeł nie może tam babę pośle, czyli recenzja „Mistrza i Małgorzaty”

Czas: 11 kwietnia 2006 godz. 10⁰⁰
Miejsce: Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki w Białymstoku
ul. Elektryczna 12
Sztuka: Mistrz i Małgorzata
Reżyser: Piotr Dąbrowski
Widzowie: m. in. ja...
Cel: Obejrzeć, ocenić, opisać...

Co nagle to po diable

„Mistrz i Małgorzata” to powieść niezwykła. Tworzona była przez Michała Afanasjewa Bułhakowa przez 12 lat, od 1928 do 1940r. Niewiele jednak brakowało, a jedno z najważniejszych dzieł światowej literatury w ogóle nie ujrzałoby światła dziennego. Trzeba wiedzieć, że Bułhakow nigdy nie był cenionym pisarzem. Ciągłe krytyki i nagonki sprawiły, że w 1930 r. pod wpływem załamania nerwowego spalił 15 pierwszych rozdziałów. „Mistrzowi i Małgorzacie” dane jednak było narodzić się na nowo. I całe szczęście. Pierwsze (oczywiście okrojone) wydanie miało miejsce na łamach miesięcznika „Moskwa”. Ta publikacja odbiła się szerokim echem nie tylko w ZSRR. Szkoda, że biedny Bułhakow tego nie dożył (zmarł 10 marca 1940 r.).

Ciekawe jak diabli

Treść „Mistrza i Małgorzaty” stanowią trzy główne wątki: wizyta Wolanda w Moskwie, historia Poncjusza Piłata oraz miłość tytułowych bohaterów. Rzeczy dzieją się w Moskwie w latach 20. XX wieku a także w starożytnym Jerozolimie. Reżyser spektaklu Piotr Dąbrowski bardzo umiejętnie połączył wszystkie wątki. Przejście z jednego do drugiego odbywa się bardzo płynnie, niezauważalnie. Warto podkreślić, że pan Dąbrowski nie tylko reżyseruje, ale i gra jedną z ważniejszych ról – Poncjusza Piłata.

„...Więc kimże w końcu jesteś?”

Na samym początku poznajemy dwóch poetów: Miszę Berlioza i Iwana Bezdomego. Toczą oni ożywioną dyskusję na temat religii. Są zwolennikami modnego wówczas poglądu, że Boga nie ma, a wszystkie dowody na Jego istnienie to brednie. Niespodziewanie do dyskusji włącza się tajemniczy jegomość – cudzoziemiec. Nie zadając sobie nawet trudu, by się przedstawić, rozpoczyna dialog z mężczyznami. W swojej opowieści wyraźnie sugeruje, że rozmawiał osobiście z Immanuelem Kantem i uczestniczył w rozmowie Piłata z Jezusą Hanoi (imię Jezusa pochodzące z Talmudu). Do tego ze stoickim spokojem informuje Berlioza, że ten wieczorem zginie. Trzeba przyznać, że to dość oryginalne zawieranie znajomości. Poeci, jak przystało na kulturalnych ludzi z początku grzecznie potakiwali, ale wiedzieli, że szalonego delikwenta należy, czym prędzej oddać w ręce specjalistów. W drodze do telefonu, Berlioz wpada pod tramwaj. Spanikowany Iwan puszcza się w pościg za cudzoziemcem. Tak rozpoczyna się cały szereg niewytłumaczalnych zdarzeń...

„Jam częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro.”

Jak nietrudno się domyślić, owym tajemniczym cudzoziemcem był Woland – szatan we własnej diabelskiej osobie. Muszę przyznać, że gdy pierwszy raz usłyszałem głos Tadeusza Sokołowskiego, grającego Wolanda, dosłownie ciarki przeszły mi po plecach. Od razu widać,

że mamy do czynienia z osobą niezwykle, intrygującą. Do tego ten diaboliczny uśmiech, błysk w oku, postura... Tak, to się nazywa właściwy aktor na właściwym miejscu. Oczywiście, jak każdy porządny „fachowiec”, diabeł nie działa sam. Niemal na każdym kroku towarzyszy mu jego świta: Azazello, Behemot, Korowiow i Hella. Należy dodać, że szatan nie przybył do Moskwy po dusze grzesznych Rosjan. Nie jest on stereotypowym diabłem – okrutnym tyranem, ale genialnym filozofem, doskonale znającym ludzkie myśli. Mało tego. Zdarza mu się być wyrozumiałym dla ludzkich słabości, a nawet miłosiernym! Oczywiście, dla rozmaitych krętaczy, oszustów i – w szczególności – tchórzów nie ma już żadnej litości. Czego zatem diabeł-filozof szuka w Moskwie? Ma za zadanie zorganizować wielki bal...

Gdzie diabeł mówi dobranoc

Moskwa lat 20. ubiegłego wieku była dziwnym miejscem. Na każdym kroku spotkać można kombinatorów, donosicieli, szaleńców, łapówkarzy... Dookoła awantury, afery, tajemniczy zniknięcia obywateli... Panują specyficzne prawa totalitaryzmu... Bułhakow doskonale oddał atmosferę tamtych lat. A jak poradził sobie z tym Piotr Dąbrowski? Otóż, bardzo dobrze! Uwagę widza od razu przykuwają mobilne, rozkładane scenografie. Odpowiedzialna za nie była pani Katarzyna Gabrat i należą się jej ogromne brawa (wizja sali balowej po prostu powala). Dużo też daje wykorzystanie wybiegu, biegnącego przez środek sali oraz balkonu. To bardzo ożywia spektakl, gdy aktor nagle wybiega zza naszych pleców lub odzywa ponad naszymi głowami. Widz jest naprawdę w centrum wydarzeń. Odpowiedni nastrój buduje dodatkowo odpowiednio dobrana muzyka Michała Lorenca. Bardzo przypadła mi do gustu także gra świateł. Podczas monologu Mistrza scena zostaje wyciemniona i jedynie na sylwetkę aktora pada mała wiązka światła. Bardzo dobra robota Wiesława Zdorta! Zaskakuje (pozytywnie) scena wielkiego balu u szatana. Nigdy bym nie pomyślał, że umarli potrafią tak świetnie tańczyć. Młodzież powinna się uczyć. A panienka od machania głową z miejsca stała się ulubienicą sali. Szkoda tylko, że wielu widzów zapewne zapamięta z całej sztuki tylko tę „metalówkę”...

Diabelskie sztuczki...

Aktorstwo stoi na bardzo dobrym poziomie. Wspominałem o genialnej kreacji Tadeusza Sokołowskiego. Jednak inni aktorzy niewiele mu ustępują. Wyróżniłbym tu Piotra Półtoraka, jako Iwana Bezdomnego (jego telefon na policję rozbawił wszystkich), Piotra Dąbrowskiego – Piłata (widać było jego wewnętrzne rozterki), Marcina Bartnikowskiego – Ha-Nocri (człowiek o najłagodniejszym głosie na świecie) oraz Jolantę Skorochozdką – pielęgniarkę, która w pewnym momencie zmienia się w... Nie, nie zdradzę tego. Zobaczcie sami. Doskonale uzupełniają się również aktorzy z trupy Wolanda. Rozbroił mnie dialog Korowiowa z Bosym, kiedy na pytanie prezesa: „Gdzie jest Lichodiejew?”, pomocnik Wolanda swobodnie rzucił: „Diabli wiedzą”. Mała rzecz, a cieszy.

Diabeł tkwi w szczegółach...

...czyli, co mi się nie podobało. W każdej, nawet najlepszej sztuce, zawsze znajdzie się coś, do czego recenzent może się przyczepić. Szczerze mówiąc, dużo wad się nie doszukałem, ale co złapałem, tego już nie puszcę. Pamiętam, że czytając książkę wielokrotnie wracałem do rozdziału z występem Wolanda w teatrze „Varietes”. Był to jeden z moich ulubionych fragmentów. Dlaczego nie uświadczymy tego w spektaklu Piotra Dąbrowskiego? Ja rozumiem, że urywanie głowy jednemu z widzów, deszcze banknotów, czy wielka bójka na sali to rzeczy trudne do wykonania. Tym niemniej uważam, że wystarczyłoby odrobinę pomysłowości i dobrej woli i można by to zrobić. Nieco zastrzeżeń mam też do sceny ukrzyżowania Jezui. Niby wszystko jest piękne i przejmujące: dym, dramatyczna muzyka, dym, cierpiący Mesjasz, dym, dym, i jeszcze dym. No właśnie, tego dymu chyba jednak ciut

za dużo. Tak naprawdę to niewiele było widać z tego, co się dzieje na scenie. Reżyser przeprowadził też mały eksperyment, powierzając rolę Korowiowa kobiecie - Agnieszce Możejko. Ta kreacja mnie nie do końca przekonała. Nie twierdzę, że aktorka zagrała źle, ale po lekturze książki marzyłoby mi się usłyszeć ten charakterystyczny, skrzekliwy, często modulowany głos diabelskiego sługi. Agnieszka Możejko, niestety, tego nie praktykowała. To są, oczywiście, szczegóły, nie pogrążają one sztuki i zwrócić na nie uwagę może tylko taki zrzęda jak ja...

Diabelnie dobra sztuka

„Mistrz i Małgorzata” Piotra Dąbrowskiego spełniło moje oczekiwania. A miałem je spore, biorąc pod uwagę, że książka Bułhakowa to moja ulubiona lektura. Każda z trzech części spektaklu trzyma poziom od początku do końca. Pomysłowa dekoracja i scenografia, dobra muzyka, odpowiedni aktorzy. Wszystko to sprawia, że widz nie żałuje ani jednej złotówki wydanej na bilet. Polecam oburącz i z przytupem.

Maciek Bukłaga